



W0

I z a M a c i e j e w s k a

M I Ł O Ś Ć • W Ł A D Z A I

• E f

P I L E f

PSJA

Copyright © by Iza Maciejewska Copyright © by Wydawnictwo Magnolia,
Łódź 2021

Dobrego dnia, tygodnia, życia.

PS. Moc uścisków dla Asi i Adiego.

Dziękuję za cenną lekcję o epilepsji.

Prolog

– Szkoda, Melka, że musisz już jechać. Impreza się dopiero roz-kręca, a Marcin oka od ciebie nie mógł dzisiaj oderwać. Wcale się nie zdziwię, jeśli właśnie teraz zmierza do łazienki, żeby zrobić sobie dobrze. Stał mu cały czas. Widziałam. Mam tylko nadzieję, że nie robi tego nad moim nowym marmurowym zlewem. –

Olga udała, że wymiotuje.

– Ty naprawdę musiałaś mu patrzeć na rozporek? – Odpowiedź na to pytanie była oczywista.

Amelia przytuliła kuzynkę i wsiadła do samochodu. Wzmiankę o Marcinie zignorowała. Przy każdej nadarzającej się okazji Olga próbowała swatać ją ze swoimi kolegami, uważając, że w taki sposób robi jej dobrze. I poniekąd miała rację, bo zapewne skończyłoby się to palcówką, minetką i seksem, czyli z zasady przyjemnym spędzeniem czasu. Tyle tylko, że Mela miała swoje powody ku temu, aby ograniczać kontakty z męską częścią populacji do absolutnego minimum.

Przekręciła kluczyk dwukrotnie, bo jej wysłużony fiacik panda potrzebował niekiedy nieco dłużej pomyśleć, nim włączył się do ruchu. Zegarek na desce rozdzielczej wskazywał

na godzinę dwudziestą pierwszą, czyli jak na weekend było bardzo wcześnie. Oczywiście dla tych, którzy dopiero zaczy-nali imprezować. Amelia nie miała jednak ochoty na sobotnie 5

szaleństwa, za to na gorącą kąpiel i wsadzenie nosa w książkę to i owszem. I właśnie w taki sposób chciała spędzić resztę wieczoru. Wcześniej jednak złożyła wizytę swojej kuzynce, która organizowała trzydzieste urodziny męża. Mela uznała, że pojedzie do Olgi i Łukasza, posiedzi u nich godzinę i wymó-wi się bólem głowy, ucha, brwi, paznokci, sutka, łechtaczki –

no, czegokolwiek. Była w tej komfortowej sytuacji, że mogła mówić, że czuje się źle, i wszyscy jej wierzyli. I to nie dlatego, że potrafiła w sposób wyjątkowo przekonujący kłamać, tylko dlatego, że chorowała na epilepsję i cała rodzina obchodziła się z nią jak z jajkiem. Co niekiedy było irytujące, a niekiedy znowu zbawienne.

Do dwudziestego pierwszego roku życia Amelia miewała regularne napady, co miało ogromny wpływ na jej psychikę. Żyła w ciągłym strachu przed kompromitacją i ludzkim gadaniem.

Bała się, że napad nastąpi w szkole, w sklepie, podczas jazdy rowerem, na podwórku czy też w trakcie kąpieli. Bali się o to również jej najbliżsi, którzy gdyby tylko mogli, pełniliby wartę honorową przy łóżku Amelii. I Mela na to bez mała pozwoliła, gdyż jej mama wstawiła do jej pokoju fotel do spania, chcąc czuwać nad nią w dzień i w nocy.

Jednym z najgorszych wspomnień z tamtego okresu było to, gdy dostała ataku w autobusie, którym jechała z mamą.

Pasażerowie wystraszyli się tym, co zobaczyli, a ich wiedza na temat epilepsji była znikoma. Tego dnia – poobijana i z rozcię-tym łukiem brwiowym, gdyż uderzyła głową w najbardziej ostry kant, jaki znajdował się w całym autobusie, co było kolejnym potwierdzeniem jej życiowego pecha – tego dnia wmówiła sobie, że wszystko straciło dla niej sens. Los chciał, że kilka tygodni później trafiła na pewien wirtualny dziennik pisany przez matkę chłopca chorego na epilepsję. Mały Damian miał obecnie dwanaście wiosen i chorował od ośmiu lat, czyli ponad pół życia spędził w towarzystwie padaczki. Gdy Mela skończyła czytać, 6

załapała się łzami, uświadamiając sobie, że jego matka chorowała razem z nim. Może nie fizycznie, ale psychicznie już tak.

Podobnie było z jej własną rodziną.

Po przeczytaniu wszystkich przemyśleń spisanych przez mamę małego Damiana Amelia uzmysłowiła sobie, gdzie popełniła błąd i dlaczego tak ciężko się jej funkcjonuje. To właśnie wtedy postanowiła, że ona oraz jej epiprzyjaciółka muszą rozpocząć nowe, lepsze życie. Aby do tego doszło, należało wyzbyć się strachu, tym samym zaakceptować życie z epilepsją.

Kolejnym etapem było oswojenie choroby.

Oczywiście nieco trudniej przyszło jej wyperswadowanie najbliższym nieustannej opieki i przekonanie ich, że ona jest w stanie radzić sobie w wielu kwestiach sama. Pomógł jej w tym wrodzony upór. Małymi krokami, ale doszła do upragnionego celu. I jakoś tak się stało, że niedługo później ataki ustały, tym samym wszystko zaczęło wskazywać na to, że Amelia i jej epilepsja dogadują się bardzo dobrze, nie wchodząc sobie przy okazji w drogę.

Gdy od ostatniego napadu minęły nieco ponad dwa lata, Mela mogła nawet wystarać się o prawo jazdy. Co prawda gorzej było z wyegzekwowaniem u najbliższych własnego auta, bo przecież i jej mama, i tata, i młodszy brat byli święcie przekonani, że ledwo wyjedzie z domu, wpadnie w trans, uderzy w pierwsze napotkane drzewo i się zabije. O przypadkowym przechodniu, którego na pewno przy okazji pozbawi życia, słyszała już ze sto tysięcy razy. I pewnie uległaby tym nadopiekuńczym szantażom i siedziała tyłkiem w jednym miejscu, gdyby nie babcia Janka, która, mimo swych prawie osiemdziesięciu lat, wykazywała się nad wyraz młodzieńczym hartem ducha i takim samym

uporem. To właśnie ona przekonała swojego zięcia do zakupu auta dla wnuczki, tym samym umożliwiając jej względnie normalne funkcjonowanie. Koniec końców Amelia stała się posiadaczką

podstarzałego fiata panda, który mimo tego, że rzeził czasem niemilosierdzie, jeszcze nigdy jej nie zawiódł.

Dbała o auto, dbała o siebie, badała się regularnie i cieszyła tym swoim nudnym życiem bez padaczki, ale za to z prawem jazdy.

– Lampa nad progiem i krzesło, i drzwi, wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał. Woda i ogień powtarza wciąż mi, że mnie ktoś pokochał dziś. – Z głośnika samochodowego radia wydo-bywała się dobrze znana melodia, którą Amelia nuciła sobie pod nosem.

To akurat mogła robić, chociaż niekoniecznie umiała.

– O cholera! – Wykrzyknęła nagle, wciskając hamulec w podłogę.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, a serce zaczęło bić bardzo szybko.

Rozdział 1

Aleksander Wolff zdawał sobie sprawę z tego, że prędzej czy później może skończyć z zaklejonymi ustami, dłońmi związanymi za plecami i workiem na łbie, niedbale zapakowany w przepastny bagażnik czarnego mercedesa. Problem polegał tylko na tym, że według niego dzisiejszy dzień był bardzo nieodpowiednim momentem na tego typu zabawy.

Według gości, którzy wieźli go chuj wie gdzie, pora była wręcz idealna.

Orientacja Aleksandra, która swoją drogą była niezgorsza, mówiła mu, że jechali już dobrą godzinę z dość zawrotną prędkością. Czyli wszystko wskazywało na to, że byli na autostradzie.

Czyli wywozili go ze stolicy. Dla niego nie było ważne to, w którą stronę jechali, bardziej istotne było, ile czasu mu zostało, aby się uwolnić i zniknąć z bagażnika, nim ktokolwiek się zorientuje.

Był skłonny założyć się o grubą kasę, że niebawem dotrą do celu podróży, możliwe, że do jakiegoś lasu, z miękką ściółką, idealną do zanurzenia w niej łopaty.

„Mowy nie ma – pomyślał zdeterminowany – dziś nie umrę”.

Problemem było tylko to, że z niego taki David Copperfield jak z koziej dupy trąba, a jedyna sztuczka magiczna, jaka mu wychodziła, polegała na oszukiwaniu skarbówki. Od momentu gdy został wpakowany do bagażnika i auto ruszyło przed siebie, 9

robił wszystko, aby ściągnąć z nadgarstków krępujące go więzy.

W chwili, w której samochód nieco zwolnił, jego determinacja wzrosła kilkukrotnie.

„Pieprzony czasie – myślał coraz bardziej poirytowany –

czy naprawdę całe nasze życie musi się kręcić wokół ciebie?

Czy ja nie mam swojego anioła stróża, który mógłby mi w tym momencie pomóc? Czy ja naprawdę sobie na to zasłużyłem?”

No dobra, musiał przyznać w duchu, bo głośno nie bardzo mógł, zasłużył sobie na wszystko, co go spotkało, i jeśli miałby być szczery, to nawet pożałował kilku rzeczy, których się dopuścił. Jednak kogo to teraz tak naprawdę obchodziło? Chyba tylko jego, ale przecież powinien mieć świadomość, że co jak co – w tym bagażniku to on sprawiedliwości na pewno nie uświadczy.

A może jednak uświadczy? Może jednak jego anioł stróż go wysłucha?

Po długich i mozolnych próbach oswobodzenia się w końcu zsunął z jednej ręki gruby węzeł, który krępował jego dłonie.

Kilka sekund później uwolnił drugą, ściągnął worek z głowy i odkleił taśmę z ust.

Zabolało.

Uznał, że połowa sukcesu za nim. Teraz trzeba się uwolnić z bagażnika i spieprzać w najbliższe krzaki. O ile w ogóle będzie taka możliwość, bo przecież nie miał pojęcia, gdzie go wiozą. To równie dobrze mógł być las,

pustostan czy też jakiś dom otoczony wielkim murem. Gdyby mógł wybierać i jeszcze raz poprosić swojego anioła stróża o pomoc, wybrałby las.

Gęsty las.

Samochód zaczął zwalniać, a do uszu Aleksandra dotarł

szum aut, które najprawdopodobniej jechały z naprzeciwka.

Wszystko wskazywało na to, że czekali, aż będą mogli skręcić.

Chwilę trwało, nim wykonali manewr. Znowu jechali dość płynnie, chociaż już nie tak szybko jak wcześniej.

10

I znowu kolejny skręt, wjazd na dziurawą drogę i powolna jazda przed siebie.

„Raz kozie śmierć – uznał, pałając niesamowitą potrzebą improwizacji – albo teraz, albo wcale”. Przekręcił się na plecy, błogosławiąc to, że jego porywacze jechali autem z naprawdę dużym bagażnikiem, tym samym mógł poruszać się w nim dość swobodnie. Oczywiście nie tak, jak by sobie tego życzył, ale jak się nie ma, co się lubi, to wiadomo, człowiek żywi sympatię do wszystkiego, co niesie mu ukojenie. Przyciągnął

kolana do klatki piersiowej, układając stopy tak, że podbiciem dotykały bagażnika. Przymknął na chwilę powieki, nabrał

powietrza i naparł nogami z całej siły do przodu, pomagając sobie dłońmi.

Kłapa nie ustąpiła, za to auto jakby znowu zwolniło.

Nie miał wyjścia, spróbował jeszcze raz i jeszcze jeden.

I dopiero przy trzeciej próbie ta nieszczęsna kłapa, która była jedyną przeszkodą do odzyskania wolności, ustąpiła i wystrzeliła w górę.

Potrzebował zaledwie dwóch sekund, żeby wyskoczyć z samochodu i potykając się o własne nogi, pobiec przed siebie.

Jeszcze tylko przeskoczy przez jakąś działkową bramę, sforsuje siatkę po drugiej stronie, upadnie i znajdzie się w upragnionym gęstym lesie.

Oczy Aleksandra powoli przyzwyczajały się do ciemności, która była w tym momencie jego jedynym sprzymierzeńcem.

Biegł przed siebie ze świadomością, że te psy gończe siedzą mu na ogonie. Z oddali słyszał ich krzyki i wyzwiska i chociaż miał ochotę się zatrzymać i zacząć za którymś drzewem, żeby powyłapywać ich w pojedynkę, rozkwaśnić im nosy, o wyrwaniu jaj z korzeniami nie zapominając, to wiedział też, że musi być w tym momencie niczym Forrest Gump.

Jego zdecydowanie sprytniejsza wersja.

Przedzierał się przez zarośla, potykał, upadał i wstawał, aż znalazł się na leśnej drodze, oświetlonej blaskiem księżyca.

11

Dostrzegł zarys podwójnych świateł, które zmierzały w jego kierunku. Przełknął nerwowo ślinę i w pierwszym odruchu chciał

wbiec na powrót w las. Coś mu jednak powiedziało, żeby się lepiej przyjrzał rozstawowi reflektorów w aucie.

Nie był to mercedes.

Był to dużo mniejszy pojazd.

Auto zahamowało gwałtownie tuż przed nim. W środku siedziała kobieta i chociaż spowijała ich ciemność, a jedynym źródłem światła były samochodowe reflektory i kontrolki, to minę miała taką, jakby zobaczyła jakiegoś ducha. Przynajmniej tak to wyglądało z perspektywy Aleksandra. Byłby skłonny podzielić jej zdanie, gdyby tak jak ona znajdował się w bezpiecznym samochodzie, a przed maską pojawił się nagle jakiś człowiek.

Mimo tego, że niewidzialny stryczek zawieszony na jego szyi zaciskał się coraz mocniej, zachował zimną krew.

Ta kobieta musiała mu pomóc.

To znaczy nie musiała, jednak miło by było z jej strony, gdyby tak właśnie postąpiła.

Przesunął się w kierunku drzwi kierowcy, dłonie oparł na szybie i nie bardzo wiedząc, czy ona usłyszy cokolwiek z tego, co do niej za chwilę powie, uznał, że chociaż spróbuje przemówić do jej człowieczeństwa. Gdy przeszedł do momentu o wpakowa-niu go do bagażnika przez bardzo złych ludzi, auto gwałtownie ruszyło przed siebie.

– Za grosz kultury. Co za wieśniara. – Spojrzał po raz ostatni, jak jego niewykorzystana szansa na ratunek odjeżdża i gdy już, już miał ponownie wbiec do lasu, zobaczył, że samochód się zatrzymał, o czym świadczyło czerwone światło stopu, a potem...

potem włączyło się białe światło cofania.

– Przysięgam, że jeśli spróbujesz mnie zgwałcić albo będziesz chciał zabić, to na ciebie zwymiotuję. – Właścicielka auta, gdy tylko znalazła się na powrót obok niego, tym razem z otwartą szybą, powitała go tymi właśnie słowami. Było tak 12

ciemno, że Aleksander widział tylko mało atrakcyjny zarys jej twarzy.

– Nie jesteś w moim typie, ale za to możesz mi pomóc. Tylko błagam, nie pytaj o szczegóły. Nie teraz. – Miał bardzo przyjemną, niską i nieco ochryplą barwę głosu.

– Wsiadaj. – Nie musiała go zapraszać dwa razy.

– Czy możesz jechać nieco szybciej? – Gdy znalazł się w samochodzie, obejrzał się za siebie, sądząc, że za moment z leśnych czeluści wyskoczą jego porywacze. „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie” – pomyślał wkurwiony do granic możliwości. Miał

oczywiście na uwadze siebie i zajęcie, którym brudził sobie na co dzień ręce, a które w bardzo satysfakcjonujący sposób zasilalo jego bankowe konto. Dziesiątki razy pakował kogoś do bagażnika, jednak gdy sam spojrzał na świat z tej samej perspektywy, no cóż, uznał, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

W tym przypadku leżenia.

– Po tych dziurach? Szybciej nie da rady. – Amelia bardzo chciała zapytać tego człowieka o to, kim on w ogóle jest i co robi w środku lasu, ubrany w garnitur. Wątpiła, aby był na spotkaniu biznesowym, odbywającym się pod starym dębem. Grzybobra-nie też raczej nie wchodziło w grę. Może biegi przełajowe w ma-rynarkach? Taka nowa atrakcja na korpoimprezach firmowych, a hasło przewodnie to „kilometr do premii”.

– A czy możesz jechać przez chwilę bez świateł? – przerwał

jej rozważania.

– Mogę. – Spełniła jego prośbę, która brzmiała jak rozkaz.

– Gdzie my jesteśmy? – Zdjął z szyi krawat i rozpiął dwa górne guziki koszuli.

– W lesie – udzieliła mu bardzo szczegółowej odpowiedzi.

I trudno, że oszczędnej w słowach.

– Wiem, Sherlocku, że jesteśmy w lesie. Przed momentem go zwiedziłem. Ufam jednak, że nie jest to las Sherwood w hrabstwie Nottinghamshire?

13

– Nie, Watsonie, nie jest to las Sherwood w hrabstwie Nottinghamshire. Znajdujemy się w lesie nieopodal Łodzi. Adaś Miauczyński mieszkał w Łodzi.

– Oczom ich ukazał się las... krzyży. Łódź, kurwa. – Aleksander nie mógł sobie darować przytoczenia cytatu ze swojego ulubionego filmu.

– Jeśli wspomnisz coś o podskakującym, grzechoczącym i karłowatym pierdzielu, wysiadasz. – Mela również uwielbiała

„Nic śmiesznego”, gdyby jednak ten człowiek użył tego porównania w stosunku do jej fiacika, chyba wydrapałaby mu oczy.

Wolała więc zastosować ostrzegawczą profilaktykę. – Mogę już włączyć światła?

– Tak.

– Od razu lepiej – powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

– Czy użyczysz mi na chwilę swojego telefonu? – Usłyszała kolejne pytanie-rozkaz.

Zerknęła na mężczyznę.

Tak naprawdę sama nie wiedziała, dlaczego mu pomogła, skoro w pierwszym odruchu nacisnęła na pedał gazu i pomknęła przed siebie. Chyba w tym jej nudnym i od dłuższego czasu bezpiecznym życiu brakowało ryzyka. Mając ataki, żyła jakby na adrenalinie, zastanawiając się nieustannie nad tym, czy czasem za pięć minut nie wyrznie głową o szafkę, latarnię albo ścianę.

Od kiedy napady ustały, bywały nawet takie dni, że zapominała o tym, że jest chora.

Gdy ten człowiek wbiegł przed maskę jej samochodu, poczuła znajome pobudzenie i po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna pomyślała o tym, że za chwilę zacznie się coś dziać.

Sekundę później uznała, że wtedy jej rodzice i brat powiedzą:

„A nie mówiliśmy? Oddawaj kluczyki! Od dziś poruszasz się pieszo!”. Zebrała się więc w sobie i zachowała spokój. Nie bardzo tylko wiedziała, ile w nim wytrwa, nim przekroczy granice swojej psychicznej wytrzymałości.

– Bylebyś tylko nie dzwonił do Kolumbii, do kumpli z kartelu. –

Wjechała autem za budynek lokalnego sklepiku i zgasiła silnik, a potem wsadziła dłoń w wewnętrzną kieszeń swojej jeansowej kurtki. Problem pojawił się wtedy, kiedy jej ręka zaczęła się trząść tak, że nie mogła wyciągnąć telefonu z ciasnej kieszonki.

Nie był to dobry objaw.

– Pomogę ci. – Nim zorientowała się, co ten człowiek ma zamiar zrobić, zbliżył się do niej na taką odległość, że poczuła bardzo przyjemny, miętowy zapach jego perfum. Skupiła całą swoją uwagę na uspokojeniu drżącej kończyny, co nie było wcale takie łatwe.

Miłe łaskotanie w podbrzuszu nieco jej pomogło.

Aleksander włożył dłoń pod jej kurtkę. Telefon znajdował się po lewej stronie, a wewnętrzna kieszeń umiejscowiona była na wysokości piersi. Chciał nie chciał, na ułamek sekundy zahaczył

o wystający kawałek ciała, ubrany w obcisły podkoszulek. No dobrze, wcale nie taki kawałek, naprawdę spory element. Dodatkowo ta kobieta bardzo przyjemnie pachniała.

Pomarańczami.

– Dziękuję – wymamrotał, gdy w jego dłoni znalazła się jej komórka. – Potrzebuję wykonać dwa połączenia, wtedy będę wiedział, gdzie mam jechać. Czy mogę liczyć na twoją pomoc?

Oczywiście zapłacę za czas i paliwo.

– Zapłata jest zbędna. Pomogę ci.

Aleksander pokiwał głową, uznając, że ma do czynienia z niezwykle honorową przedstawicielką klasy raczej średniej, o czym naturalnie świadczyła marka jej auta.

– Pozwolisz, że na chwilę cię opuszczę? – Nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi i zniknął z auta.

– Co za bufon – prychnęła pod nosem, włączyła radio i przymknęła powieki. Potrzebowała się wyciszyć, a kojąca muzyka, która dobiegała do jej uszu, była świetnym lekarstwem. Od-dychała powoli, trzymając dłonie na kierownicy, co dawało 15

jej poczucie bezpieczeństwa. Z każdym wdechem wyobrażała sobie, że zamienia się w powietrze i tym samym nie ogranicza jej zupełnie nic. Z każdym wydechem otaczało ją przyjemne ciepło. I pewnie trwałaby w tym relaksującym nastroju, gdyby nie strzępki rozmowy, jakie dobiegały do niej z zewnątrz.

„Boże – pomyślała Amelia – jeśli ten facet chce pozostać nie-zauważony, to powinien zacząć od zaklejenia sobie gęby szarą taśmą”. Aleksander faktycznie miał donośny głos, ale tym razem był też wściekły, co jeszcze bardziej potęgowało jego wzburzenie. Nie ma się w zasadzie czemu dziwić, ponieważ to, co go spotkało, nie mogło nastrajać pozytywnymi myślami.

– Mam problem. – Pierwszy telefon wykonał do swojego najlepszego przyjaciela, Tomka Balcera. Jego numer znał na pamięć.

– Olek! Od dwóch godzin próbuję się z tobą skontaktować.

Gdzie ty, do cholery, jesteś?

– W Łodzi. To znaczy na jakiejs wsi pod Łodzią. Bez wdawania się w szczegóły, bo jestem zły. Nie mam też swojego telefonu, papierosów, alkoholu i nikogo, komu mógłbym przypieprzyć.

Kiedy możesz tutaj być?

– Żebyś mi przywalił? – Tomek zaczął się śmiać. Miał dobry humor. – Najwcześniej rano.

– A nie możesz, no, kurwa, nie wiem, za dwie godziny? – Aleksander humor miał z kolei bardzo kiepski.

– Nie, nie mogę. Zajęty jestem. Dzisiejszy wieczór spędzam z moją drugą połówką. Panem Tadeuszem. – Dźwięk uderzenia szkła o szkło świadczył o tym, że zapewne liczba promili w krwi Tomka nie pozwalała na kierowanie autem.

– Dobra – westchnął Olek. – Daj mi namiar do Rity. Nie dzwoń na ten numer i widzę cię rano.

Chwilę później, gdy Aleksander wykonał kolejne połączenie, które miało zapewnić mu bezpieczny nocleg, wszedł do samochodu.

16

– Dziękuję. – Oddał Amelii telefon.

Wyciągnęła dłoń po swoją własność i zapytała:

– Chyba należą mi się wyjaśnienia. Ale jeszcze wcześniej miło by było, gdybyś zechciał mi powiedzieć, jak masz na imię.

– Olek. – Aż sam się zdziwił, dlaczego przedstawił się jej formą swego imienia zarezerwowaną wyłącznie dla zaufanych przyjaciół. Dla wszystkich innych był Aleksandrem Wolffem.

– Amelia. Nie powiem, żeby było mi miło. Dziwnie, owszem.

Ale powiedz mi, Olku, kim ty jesteś, że biegasz o tak późnej porze po lesie? Na grzybiarza ani tym bardziej sportowca mi nie wyglądasz. – „Ale na niegrzecznego chłopca, a raczej mężczyznę, już jak najbardziej” – dodała w myślach.

– Będzie ci się lepiej żyło bez takich szczegółowych informacji. Zaufaj mi.
– Czyli jednak nie usłyszała tego, co do niej mówił

przez zamkniętą szybę samochodu. Że wsadzili go do bagażnika.

Lepiej dla niej.

– Nie wyglądasz mi na kogoś, komu mogłabym zaufać. – Posłała mu kpiące spojrzenie.

– Pracujesz w skarbowce? – Samochód był zaparkowany nieopodal latarni, tym samym widział jej mało urodziwą twarz. Za to barwę głosu miała bardzo przyjemną. Bardzo.

– Nie, w telefonie zaufania. Jestem wolontariuszką.

– Czyli lubisz pomagać i dlatego uznałaś, że pomożesz też mnie. Mam rację?

– Będzie ci się lepiej żyło bez takich szczegółowych informacji – odbiła piłeczkę, no bo co miała mu powiedzieć? Że wiele wskazuje na to, iż jej organizm jest tak uzależniony od adrenaliny, że gdy tylko nadarzyła się sposobność na jej skok, od razu skorzystała? Może na początku miała małe wątpliwości, ale koniec końców zdecydowała, że pomoże temu człowiekowi, nie bacząc na to, że przecież mógłby ją skrzywdzić.

No i jeszcze ta jej „praca”.

17

Psychoterapeuta doradził, aby znalazła sobie jakieś zajęcie, które pomoże jej w odcięciu się od choroby. Tyle tylko, że jej rodzice nawet nie chcieli słyszeć o pracy zarobkowej, wymagającej fizycznego obcowania z innymi ludźmi, uparcie twierdząc, że Mela nie musi tego robić. Może i nie musiała, ale potrzebowała kontaktu z drugim człowiekiem. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że typowe zarobkowe zajęcia również nie wchodzi w grę, bo mało kto będzie chciał podjąć ryzyko i zatrudnić kogoś chorego na epilepsję. I znowu przyszedł z pomocą internet i wzmianka o telefonie zaufania. Oczywiście wiązało się to z samodzielnym wychodzeniem z domu – co prawda tylko kilka razy w miesiącu – czego początkowo nie mógł przeboleć jej nadopiekuńczy ojciec, ale koniec końców uległ. I tak oto z dniem pierwszego lutego dwa tysiące osiemnastego roku, gdy Amelia

skończyła dwadzieścia pięć lat i wszystkie szkolenia niezbędne do podjęcia tego zajęcia, odebrała swój pierwszy telefon.

Czuła się potrzebna i była niesamowicie wdzięczna za to, że mimo choroby dostała tak ogromny kredyt zaufania.

– Potrzebuję dostać się do centrum. – Aleksander podał jej adres.

– Wiem, gdzie to jest. Zawiozę cię... – Nie dokończyła zdania, ponieważ w tym samym momencie rozdzwonił się jej telefon. –

To moja babcia, muszę odebrać. Tylko bądź cicho. – Włączyła tryb głośnomówiący i ruszyła przed siebie.

– Melka, gdzie ty jesteś? – Ciepły głos babci wyrażał zaniepokojenie.

– Niedługo będę.

– Bardzo mnie to cieszy, ale gdzie ty jesteś w tym momencie?

Dzwoniła do mnie Olga i powiedziała, że uciekłaś z imprezy.

Jak będziesz tak robić, to ty sobie nigdy męża nie znajdziesz, moja droga. Nie idź tą drogą. Twoja kuzynka pytała się też, czy już dojechałaś. Martwi się o ciebie, a jak próbowała się chwilę temu z tobą skontaktować, to miałaś zajęty telefon, więc od razu 18

uznała, że musiałaś mieć wypadek i ktoś z twojego numeru powiadamia rodzinę tragicznie zmarłej...

– Babciu, błagam cię, skończcie z tym czarnowidztwem.

Jestem dorosła i potrafię o siebie zadbać.

– Co babciu, co babciu? To ja wymusiłam na twoim ojcu zakup auta i gdyby ci się coś stało, to na mnie by pomstował.

A wiesz, że atak może...

– Nic mi się nie stało i nie stanie! Muszę kończyć – przerwała babciny wywód dość ostro. Może ciut za ostro. Błędem było odbieranie telefonu na głośniku.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Pa. – Rozłączyła się.

Do momentu aż Aleksander nie opuścił samochodu, oboje milczeli. Gdy Amelia podjechała pod wskazany adres, spojrzał

na nią, mrużąc oczy w dziwny sposób, a potem powiedział, żeby chwilę poczekała, bo chciałby się z nią rozliczyć. Tylko najpierw musi iść po pieniądze.

Gdy wrócił, jej już nie było.

Rozdział 2

Ból głowy, poczucie, jakby cały świat przyśpieszał i poruszał się z zawrotną prędkością, nawet jeśli człowiek stał w miejscu. Setki niewyraźnych obrazów przed oczyma, uczucie osamotnienia i paniki. Dzwonienie w uszach. Po ponad czterdziestu ośmiu długich miesiącach, pozbawionych lęku, Amelia przerwała passę życia bez ataków.

Tym razem mogła się jednak nazwać szczęściarą, bo zdążyła wjechać na podwórko i wejść do domu, nie rozbijając wcześniej auta. Gdy później o tym myślała, uznała, że ktoś musiał nad nią czuwać i doprowadzić ją bezpiecznie do celu podróży. Nie istniało bowiem inne logiczne wytłumaczenie tej sytuacji.

Babcia Janka, gdy tylko ją zobaczyła, wykrzyknęła:

– Jola! Jola, chodź tutaj, szybko! Znowu się zaczyna!

Po czym poznała, że ukochana wnuczka za chwilę straci kontakt z rzeczywistością?

Gdy Mela weszła do kuchni i osunęła się na babciny fotel, jej wzrok był tak pusty, jak stojąca na stole szklanka, w której jeszcze chwilę wcześniej był kompot. Kilka sekund później widoczne były tylko białka jej oczu. Ręce Amelii zwisały bez-władnie wzdłuż ciała, a jej usta drgały raz w lewą, raz w prawą stronę. W pewnym momencie gałki oczne przestały się poruszać, zamiast tego zaczęła mrugać powiekami. Kąciki ust i policzki 20

również żyły swoim własnym życiem. Wyglądało to tak, jakby poszczególne elementy znajdujące się na twarzy Meli nie mogły dojść ze sobą do porozumienia. Jej głowa zaczęła się przekręcać lekko na prawy bok, aż znieruchomiała.

W kuchni pojawiła się Jolanta Wysocka, korpulentna pięć-dziesięciolatka. Tuż za nią podążał jej mąż, Henryk.

– Biedne dziecko. – Babcia opadła na krzesło i wzrokiem pełnym miłości patrzyła na nieświadomą niczego wnuczkę.

– To delikatny atak. – Jola usiadła tuż przy córce. Minutę później Amelia zamrugła kilkukrotnie i przeciągnęła się leniwie. Jak to zwykle po drgawkach bywało, zaczęła ziewać. I pewnie zaraz poprosi o kawałek czekolady.

– Czekoladę bym zjadła. Z truskawkami. Mamy?

– Mamy. – Babcia zajrzała do szafki, w której trzymała słody-cze dla swoich młodszych wnuków. I dla łakomego zięcia też.

Truskawkowa czekolada również tam była. – Proszę. – Podała wnuczce tabliczkę.

– Rozumiem, że Amanda wpadła z wizytą. Czy jakieś większe szkody wyrządziła? – Mela włożyła sobie do ust kawałek słodkie-go lekarstwa i przymknęła na chwilę powieki.

Gdy dostała drugiego w swoim życiu ataku padaczki, który potwierdził jej chorobę, mama wyczytała w jakimś poradniku, że córka powinna zaprzyjaźnić się z epilepsją i traktować ją jak swoją najlepszą przyjaciółkę.

Mela zaczęła się wtedy śmiać, ale aby uspokoić rodzicielkę, posłuchała jej rady i swoją niedyspozycję nazwała Amandą.

Na cześć swej pierwszej lalki Barbie.

Jednak minęło jeszcze wiele czasu, nim zaakceptowała obecność Amandy w swoim życiu i w ciele. Bardzo prawdopodobne, że niechciana lokatorka zacznie znowu wpadać z częstymi, nie-zapowiedzianymi wizytami.

– Tym razem obejdzie się bez karetki. Co się stało? Skąd taka nagła reakcja? – Jola pogłaskała ją z czułością po głowie.

21

Mimo że Amelia od czterech lat nie miała ataku, nie było dnia, w którym jej matka nie myślałaby o chorobie córki. Nieraz w tajemnicy przed innymi domownikami zamykała się w łazience, bo tylko tam mogła sobie popłakać i uzalać nad niesprawiedliwością, jaka dotknęła jej Mełę. Nagły nawrót choroby napęlił

ją strachem.

– Dzik. Dzik wybiegł mi na drogę i się go wystraszyłam. – Przecież nie powie nikomu, że spotkała w środku lasu mężczyznę, który, wszystko na to wskazywało, przed czymś uciekał. Przed kimś zapewne. To było zbyt ekscytujące, żeby mogła się z kimkolwiek podzielić tą informacją. – Bardzo chce mi się spać.

– Oddaj mi kluczyki od auta. – Ojciec wyciągnął w jej stronę swoją spracowaną dłoń.

– Ale...

– Żadnego ale. Zbyt mocno cię kochamy, żeby pozwolić ci narażać się na niebezpieczeństwo. Ten pomysł z samochodem od samego początku był zły. – Henryk posłał swojej teściowej karcące spojrzenie. – Oddaj mi kluczyki.

– Ale tato, przecież nic wielkiego się nie stało. Panuję nad tym. – Amelia zacisnęła kurczowo dłoń na swojej torebce. Jeśli odbiorą jej możliwość jazdy samochodem, to będzie koniec.

Koniec jako takiej niezależności.

– Mela, daj już spokój. To dla twojego dobra. – Tym razem odezwała się mama.

– Mamo... ten samochód to jedyna rzecz, która daje mi poczucie wolności. Proszę cię... Babciu... – Spojrzała błagalnie na seniorkę rodu, stojącą zawsze po jej stronie. Ufała, że i tym razem będzie tak samo i znajdzie w niej sojusznikę. – To był

tylko dzik. Każdy by się wystraszył.

– Melciu, uważam, że tak będzie lepiej. Dobrze wiesz, na jakich warunkach dostałaś samochód i prawo jazdy. Przykro mi. – O dziwo babcia Janka miała dziś inne zdanie niż zazwyczaj.

Zdanie, które bardzo zawiodło Amelię.

22

– A moja praca? – Jeśli straci możliwość rozmowy z tymi wszystkimi ludźmi, którzy potrzebowali jej pomocy, to chyba oszaleje. Nawet rodzice musieli zdawać sobie sprawę z tego, jak działał na nią wolontariat w telefonie zaufania.

– Te kilka razy w miesiącu będę cię woził ja, mama albo Hubert. – Ojciec, mimo że był nieugięty, wiedział, jak pozytywnie oddziaływało na Amelię pomaganie innym ludziom.

– Przez was czuję się jak niepełnosprawna. Gdybyście tylko mogli, zabronilibyście mi samodzielnego myślenia, a ty –

wskazała palcem na matkę – karmiłabyś mnie w krzesełku dla niemowląt. Nienawidzę swojego życia! – Nim wygrzebała kluczyki z torebki, minęła chwila. Wzburzenie, jakie ją ogarnęło, nie pozwalało na zbyt szybkie

reagowanie. Rzuciła na stół pęk kluczy, wzięła czekoladę i z wysoko uniesioną głową wyszła z kuchni. W głębi serca dobrze wiedziała, że oni mają rację, potrzebowała jednak trochę czasu, aby się z tym oswoić.

– Co jak co, ale charakterek to ona zawsze miała. – Henryk niespecjalnie przejął się fochem córki. Jeśli o niego chodziło, to faktycznie dla jej bezpieczeństwa gotów był wynająć całodobową ochronę.

– Do rana się uspokoi i zrozumie, że to dla jej dobra. Jutro zadzwonię do lekarki. Prosiła, aby powiadomić ją, gdyby ataki się wznowiły.

Gdy na dole trwała rozmowa trójki domowników, Amelia ciskała swoimi ubraniami po całej łazience.

– Nienawidzę go. Nie znam go, a go nienawidzę. – Uczucie to skierowane było w tego obcego mężczyznę spotkanego w lesie.

Gdyby nie on, od godziny czytałaby książkę. Gdyby nie on, nikt nie zabrałby jej kluczyków od auta, bo nie doszłoby do żadnego ataku. – Po co ja tamtędy jechałam? No, po co? – Pytanie to pozostało bez odpowiedzi.

Oparła dłonie o marmurowy blat i spojrzała w lustro.

23

Amelia uważała się za kobietę nienachalnie urodziwą, żeby nie powiedzieć „brzydką” i tym samym jeszcze bardziej nie pogrążyć się we własnych oczach. Dlatego właśnie „nienachalnie urodzi-wa” było według Meli idealnym określeniem dla jej lustrzanego odbicia. Mysie włosy do ramion, szczupła twarz upstrzona piegami, wąskie usta, zadarty nos i ogromne oczy w kolorze jasnego błękitu. Olga powiedziała jej dzisiaj, że ten jej kolega, Marcin, nie mógł oderwać od niej wzroku. Mela dobrze wiedziała, że nie chodziło mu o jej twarz. Chodziło mu o ogromne piersi. Bo nawet słowo „duże” w tym przypadku było grubym niedopowiedzeniem. Pomyślała sobie, że gdyby chodziła w papierowej torbie na głowie, wyglądałaby sto razy lepiej niż bez niej.

– W sumie, gdyby odciąć mi głowę, mogłabym się podobać. –

Z tymi słowami opuściła łazienkę.

Straciła ochotę na czytanie, a senność, która dopadła ją po ataku, jakby odleciała w niebyt. Położyła się na łóżku, oparła o zagłówek, ręce zaplotła na piersiach, przymknęła powieki i oddała się przemyśleniom. I może nawet doszłaby do jakichś głębszych wniosków, tyjących się nawrotu choroby, gdyby nie dźwięk telefonu. Nie znała numeru, który dzwonił.

Odrzuciła połączenie.

Telefon rozzwonił się ponownie.

Znów odrzuciła i napisała SMS-a, że znajduje się poza granicami kraju i niestety jej operator słono sobie liczy za odbieranie rozmów. Ktoś w odpowiedzi zapytał, czy ten kraj to Kolumbia.

Na końcu wiadomości dodał uśmiezek i pozdrowienia. I to wystarczyło, aby Amelia oddzwoniła. Ufała, że nie jest to jakiś na-ciągacz, który najpierw dzwoni, a gdy ktoś odbierze, rozłącza się i czeka na połączenie zwrotne, które zrukuje ją finansowo. To znaczy miała nadzieję, że oszuści nie odpisują w tak zaczepnie prowokacyjny sposób na SMS-y. Zupełnie zapomniała o tym, że słowo „Kolumbia” już padło dziś z jej ust. Była zbyt rozkojarzona wieczorną sytuacją, aby o tym pamiętać.

24

– Z kim mam przyjemność? Albo dołożmy do tego przedrostek „nie” – zapytała, gdy ktoś odebrał.

– Nie dość, że kłamiesz, to jeszcze odjeżdżasz bez pożegnania. Nie wiem, kto zajmował się twoją edukacją, ale jeśli chcesz, mogę pożyczyć ci podręcznik dobrego wychowania, abyś nadrobiła te ewidentne braki. – Męski głos, który usłyszała, był bardzo elektryzujący. Już wiedziała, kto do niej dzwoni. I nawet nie była zdziwiona tym, że ten człowiek zna jej numer. W końcu skorzystał z jej telefonu, aby do kogoś zadzwonić.

– Może lepiej sam go najpierw przeczytaj. Dla lepszego efektu trzy razy. Może w którymś rozdziale wspomnieli, jak w kulturalny sposób wbiegać

przed maskę samochodu?

– Czyli pierwsze wrażenie wypadło kiepsko? – Jego śmiech przez telefon brzmiał bardzo erotycznie.

– Niestety tak, a najgorsze jest to, że nie da się go powtórzyć. –

Uśmiechnęła się nieświadomie.

– Pozostaje mi odbić piłeczkę i powiedzieć, że ty również zachowałeś się bardzo niegrzecznie. Oczywiście dziękuję za to, że poświęciłeś swój czas i paliwo, żeby mi pomóc. Tyle tylko, że gdy chciałem się zrekompensować, ty sobie po prostu odjechałaś. Bez słowa.

– Bo wychodzę z założenia, że dobro wraca i prędzej czy później i tak mnie dogoni. Biorąc jednak pod uwagę niesztam-powość naszej znajomości, wolałam nie wywoływać wilka z lasu zbyt szybko.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. Nazywam się Wolff, Aleksander Wolff.

– Po dosłownie dwóch sekundach ciszy Amelia zaczęła się śmiać. Spodobało mu się to, że tak błyskawicznie wyłapała kontekst żartu.

– Tego właśnie było mi trzeba na zakończenie tak popie-przonego dnia – wyznała, nieświadoma konsekwencji dalszej rozmowy. – Spotkać złego wilka w lesie. Wilka Olka.

– Czerwony Kapturku, uważasz spotkanie mnie za coś złego?

25

– Tak. – Takiej bezpośredniości to on się zdecydowanie nie spodziewał.

– Aua.

– Ojciec zarekwirował mi kluczyki od auta, więc nie jest to pozytywna informacja. – Co prawda jeszcze chwilę temu, dosłownie tuż przed tym, jak do niej zadzwonił, nienawidziła go z całego serca. W momencie, w którym usłyszała jego głos, nienawiść zmieniła się w delikatny żal. Naturalnie nie zdawała sobie sprawy z tego, że zaczarował ją tembr jego głosu.

– Dlaczego? Bo spóźniłaś się na wieczorynkę? Ile ty masz lat, żeby tatuś zabierał ci kluczyki od samochodu? – zakpił, wyciągając zbyt daleko idące wnioski.

Nie pierwszy raz w życiu zresztą.

Amelia otworzyła usta, żeby powiedzieć mu w kilku mało cenzuralnych słowach, co myśli o takim zachowaniu, i gdy już, już miała rzucić w jego kierunku pierwszą kurwą, uznała, że jednak tego nie zrobi. Uznała za to, że pokaże mu klasę. Może ten baran się przy okazji czegoś nauczy. I jeśli do tej pory miała dość duże opory przed informowaniem obcych osób o swojej chorobie, tak w tym właśnie momencie hamulec bezpieczeństwa został konkretnie popuszczony.

– Mam dwadzieścia pięć lat, a od dziesięciu choruję na epilepsję. Gdy wróciłam do domu, miałam atak, najprawdopodobniej spowodowany tym, że spotkałam cię w tak dziwnych okolicznościach przyrody. Był to pierwszy od czterech lat napad, tak że troska mojego taty jest w pełni uzasadniona. – Wielka szkoda, że Henryk nie słyszał tych słów, albo jeszcze lepiej: nie nagrywał ich sobie ku pamięci. – Nikomu o tobie nie powiedziałam, bo tak naprawdę nie ma się czym chwalić. Powiedziałam za to, że spotkałam dziką i dlatego dostałam drgawek. I wiesz, co jeszcze ci powiem? Bardzo dobrze, że ojciec zabrał mi kluczyki, bo już nigdy więcej nie zabiorę na stopa takiego podstarzałego buraka jak ty. Żegnam!

26

Wciskając czerwoną słuchawkę, poczuła pewnego rodzaju satysfakcję. Chwilę później spała, a gdy rano otworzyła oczy, zobaczyła wpatrującą się w nią twarz matki. Patrząc na rozkładany fotel i kołdrę, która na nim leżała, Amelia doszła do wniosku, że jej rodzicielka musiała spędzić minioną noc w jej pokoju.

Nie napawało jej to optymizmem.

Rozdział 3

– Nazwała cię podstarzałym burakiem?

– Tak.

– Już ją lubię. – Tomek nie mógł przestać się śmiać. – Widać, że dziewczyna zna się na ludziach. Dasz mi jej numer?

– Masz jej numer. Użyczyła mi swojego telefonu, żebym mógł się z tobą wczoraj skontaktować.

– Jak mi powiedziałeś, że mam nie oddzwaniać, to go wykasowałem. Na pewno nie da się nic zrobić? Nie zapisałeś go sobie gdzieś? Jako numeru alarmowego?

– Uwierz mi, ta panna nie jest w twoim typie, ale jeśli tak bardzo chcesz, zadzwoń do Rity. Ona najprawdopodobniej nie wykasowała połączenia. Nie miała na to czasu. – Uśmiech, który pojawił się na twarzy Aleksandra, był bardzo wymowny. Rita była jego dobrą znajomą. Ilekroć pojawiał się w Łodzi, zawsze znajdował czas na spotkanie. Oczywiście więc było, że wczoraj właśnie u niej poszukał pomocy.

I cielesnego ukojenia.

– A w twoim typie jest? – Tomek spojrzał na przyjaciela, uśmiechając się w sposób wyjątkowo jednoznaczny. Doskonale wiedział, w jakich kobietach gustuje Aleksander.

– W moim tym bardziej. – Upił łyk kawy, którą kupił na stacji benzynowej. Smakowała paskudnie. – Podobno nie ma brzydkich 28

kobiet, tylko człowiek za mało alkoholu wypije. Wątpię jednak, aby w jej przypadku pomogła jakakolwiek ilość wódki. –

Zdawał sobie sprawę z tego, że nieco przesadza, bo Amelia wcale taka brzydka nie była. Fakt, nie widział jej za dnia, tylko w świetle ulicznych latarni i samochodowych żarówek. Z jakiegoś jednak powodu uznał, że obraz, jaki nakreślił swojemu kumplowi, powinien być właśnie taki. Zresztą, przecież już nigdy więcej jej nie spotka, po co więc w ogóle o niej rozmawiają.

– Brzydka, inteligentna i honorowa epileptyczka. Brzmi bardzo intrygująco. Mimo wszystko chciałbym ją poznać. Masz u niej dług wdzięczności, uratowała ci tyłek. – Tomek zatrzymał

samochód nieopodal mieszkania Aleksandra.

– Sam sobie uratowałem tyłek. Ona tylko mnie wspomogła.

Nie musiała tego robić. – „Oczywiście, Wolff, ty debilu – z tyłu głowy usłyszał kpiący głos. – Trzeba było podziękować za po-dwózkę i ratować się na pieszo, skoro taki z ciebie chojrak”.

– Faktycznie, nie musiała, a ty zapewne dalej popierdalałbyś po lesie w swoim najlepszym garniaku od Armaniego. Ona natomiast nie straciłaby kluczyków od auta. Taka, kurwa, subtelna różnica. Mogę się nie znać, ale skoro ma padaczkę, to wydaje mi się, że jej życie pełne jest ograniczeń, a przez ciebie, oczywiście zrobiłeś to nieświadomie, nałożono na nią kolejne. Z tego, co mi wiadomo, tacy ludzie muszą się naprawdę wykazać, aby zdobyć prawo jazdy. Są odpowiednie uwarunkowania i takie tam. Osobiście uważam, że powinienes się jej odwdziaczyć. Ale to tylko moja subiektywna opinia. Możesz ją mieć w dupie.

– Mam ją w dupie – warknął Aleksander.

– Widzę, że im dłużej nie ruchasz, tym bardziej wkurwiony jesteś. Idź sobie zwał konia, ochłoń i przemyśl to jeszcze raz.

– I co jeszcze? W ramach rekompensaty za poniesione straty mam zostać jej szoferem? – Olek popukał się w czoło.

– Może.

– Mam teraz na głowie inne sprawy. Dobrze wiesz jakie.

29

Tomek wiedział i już współczuł tym, którzy wpakowali Aleksandra do bagażnika. Lepiej by dla nich było, gdyby byli skuteczniejsi. Wczoraj wykorzystali jego słabość do kobiet, pod-stawiając mu jako słupa

szczupłą cysatą blondyneczkę, która miała go zwabić do mieszkania, żeby oni zajęli się resztą. Musieli naprawdę dobrze odrobić lekcje, że udało im się wyprowadzić w pole takiego szczwanego lisa, jakim był Wolff. Ktoś im powiedział, co mają zrobić. Aleksander miał nawet podejrzenia co do tego, kto to mógł być. Oczywiście podzielił się nimi ze swoim przyjacielem.

Tak czy siak, Tomek był bardzo ciekaw, czy ci ludzie wiedzieli, na kogo dostali zlecenie.

– Wiem, że masz teraz dużo na głowie – powiedział Balcer –

ale wiem też, że masz niepowtarzalną okazję, aby zrobić komuś dobrze. I nie mam tutaj na myśli palcówki. Pamiętaj, dobro wraca.

– Wal się. – Przybili sobie piątki.

– Ty, Olek, z kolei zastanów się nad tym, z kim masz zamiar to zrobić. Następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia. Jak chcesz, mam gdzieś w szafie gumową lalkę i mogę ci jej użyć.

– Nie śmiałbym pozbawić cię jedyne go kobiecego towarzystwa. Swoją drogą, aż dziwne, że nie użyłeś mi własnego tyłka.

– Możesz tylko pomarzyć o dziewicy. – Tomek pozdrowił go środkowym palcem. – Popytam w towarzystwie o twoje uprowadzenie, Agatko. – Nawiązanie do klasyki polskiego filmu,

„Uprowadzenia Agaty”, bardzo go rozbawiło.

Minutę później jego auto zniknęło za zakrętem, a Aleksander wszedł do swojego mieszkania. Wnętrze, w którym na co dzień mieszkał, było białoszare i zdecydowanie zimne.

Brakowało kolorowych dodatków, które rozweselałyby pomieszczenie i nadały mu nieco ciepła.

Brakowało kwiatów.

Brakowało obrazów.

Brakowało miłości.

Podobno to, co wyniesie się z domu rodzinnego, wdraża się w swoim własnym życiu. W przypadku Aleksandra Wolffa była to teoria nad wyraz prawdziwa. Wychował się w rodzinie zamożnej, w której zarówno ojciec, jak i matka zajęci byli swoim zawodowym rozwojem. Do dziesiątego roku życia pieczę nad małym Olkiem sprawowała babcia, Ola. Do dziesiątego roku życia był on najszcześniejszym dzieckiem na całym świecie i absolutnie nie doskwierał mu brak rodzicielskiej miłości.

Babcia była mu ojcem i matką, z kolei ludzie, którzy w akcie urodzenia figurowali jako jego rodzice, widywali go czasem rano przed wyjściem do pracy. Wieczorem sporadycznie, bo gdy wracali do domu, ich syn zazwyczaj już spał. W weekendy natomiast nie mieli dla niego czasu, ponieważ zmęczeni całym tygodniem żmudnego kieratu, który miał doprowadzić ich na wyżyny sukcesu, spotykali się ze znajomymi albo wyjeżdżali, aby odpocząć.

Zawsze sami. Posiadanie dziecka ich męczyło.

Śmierć babci Oli, która przejęła całą odpowiedzialność za ich syna, była im bardzo nie na rękę. Skończyły się częste wyjazdy, trzeba było chodzić na wywiadówki, pilnować, czy Olek odrobił

lekcje, prać jego ubrania i przygotowywać mu jedzenie.

Czyli być pełnoetatowym, odpowiedzialnym rodzicem.

Z dniem ukończenia przez Aleksandra szkoły średniej jego rodzice, Krystyna i Marek, odetchnęli pełną piersią, wręczając synowi klucze od mieszkania i kopertę z pieniędzmi. Uznali, że każdy młody człowiek byłby pryszczeliwy, dostając tak wspaniały prezent na start w nowe życie. Każdy, tylko nie ich syn, który bardziej niż kawalerki na Pradze

potrzebował rodzicielskiej miłości. Był jednak zbyt dumny, aby się o nią prosić, dlatego jeszcze tego samego dnia spakował swoje rzeczy i poprosił

ojca o odwiezienie na swoje. Była to ostatnia rzecz, o jaką go 31

kiedykolwiek poprosił. Był to też ostatni raz, kiedy widział się ze swoimi rodzicami. Od tego dnia minęło ponad piętnaście lat.

Obecnie Aleksander Wolff wkraczał w trzydziesty piąty rok życia.

Czy podobał się przedstawicielkom płci przeciwnej?

Bardzo.

Był wysoki, szczupły i setki razy słyszał, że przypomina Da-vida Beckhama.

Był też łotrem, który nie miał skrupułów ani wyrzutów sumienia i niekiedy zachowywał się jak nakręcony robot, z wgra-nym plikiem systemowym do zrealizowania. Zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym, do którego wpuścił zaledwie garstkę ludzi, kierował się wyrachowaniem. Zapewne dlatego też od piętnastu lat ignorował listy, które rodzice ślali mu z zaciętą regularnością.

Aleksander nie wyrzucił żadnego do śmieci, wszystkie wkładał

do pudełka schowanego pod łóżkiem. Nie miał zamiaru do nich nigdy zaglądać, nie zastanawiał się też nad tym, jak, u licha, starzy, za każdym razem, gdy się przeprowadzał, zdobywali jego nowy adres. W duchu podziwiał ich za taką determinację, jednak nie miało to absolutnie żadnego wpływu na zmianę zdania o nich.

Pierwsze, co zrobił, gdy wszedł do mieszkania, to zdjął buty i marynarkę, która zdecydowanie nie nadawała się już na jakiekolwiek wyjście. No, chyba że do lasu. Potem nastawił ekspres, w międzyczasie rozbierając się, aby wejść pod prysznic. Stojąc pod natryskiem, przerabiał w głowie cały wczorajszy dzień.

Myślał o tym, jak zaskoczyli go w mieszkaniu tej cizi, którą, gdyby tylko dziś dorwał w swoje ręce, skróciłby o głowę. Myślał

o tym, jak wpakowali go do bagażnika i obiecując rychłą śmierć, wywieźli do lasu, oddalonego o ponad sto kilometrów od jego miejsca zamieszkania. Chwilę trwało, nim doszedł do tego, z czyjego działali polecenia. Bo przecież mocodawca sam nie pobrudziłby sobie rąk.

32

Mocodawczyni w zasadzie.

Myślał o tym, jakim cudem udało mu się uciec i trafić na Amelię.

– Melka... – powiedział sam do siebie i uśmiechnął się na wspomnienie rozmowy, którą jego wybawczyni przeprowadziła ze swoją babcią. Wtedy, przez te kilka chwil, podczas których przysłuchiwał się wymianie ich zdań, pozazdrościł jej, że ma obok siebie kogoś, kto się o nią martwi. Że ma babcię. Wywnioskował też, że dziewczyna ma jakieś zdrowotne problemy.

Teraz już wiedział jakie.

Stojąc pod ciepłym strumieniem, pomyślał o tym, jak sięgnął

do kieszeni jej kurtki, wyciągnął z niej telefon i mimochodem potarł wierzchem dłoni bujną pierś. Nie musiał patrzeć w dół, aby zobaczyć, jaki efekt wywołała ta jedna zaledwie myśl. Położył

dłoń na swoim penisie, drugą oparł o ścianę i z przymkniętymi powiekami zaczął się masturbować. Wyobrażał sobie piersi Amelii, a pomiędzy nimi swój wzwód. Wyobrażał sobie, jak wytryskuje na jej biust. Wyobrażał sobie swojego fiuta w jej ustach i swoją dłoń na jej głowie. Wyobrażał sobie swojego penisa w niej. Wyobrażał sobie, jak ssie jej piersi.

Wyobraźnia doprowadziła go do bardzo silnego orgazmu.

W jego głowie pojawił się głos, który zapytał go o to, czy zdaje sobie sprawę z tego, jaki miałby spust, gdyby wyruchał to brzyd-kie kaczątko naprawdę. Do końca tego dnia i przez cały następny robił wszystko, aby